

Michał Kondracki

## O podniesienie poziomu muzykalności słuchaczy radiowych

Autor niniejszego artykułu otrzymał szereg listów od Czytelników w związku z poprzednim swoim artykułem z „ABC-radjowem” z 17.11 b. r. p. t. „Zadania Wydziału Muzycznego”. Rozwijając swoje poglądy na muzykalność radiosluchaczy Autor daje pośrednio odpowiedź na otrzymaną korespondencję. (Red.).

Rozpiętość skali muzykalności 400 tysięcy polskich słuchaczy jest niezmiernie szeroka.

Można ustalić podział na kilka kategorii. Do pierwszej, bardzo szerszej, należą nieliczni fachowcy muzyczni, prawdziwi znawcy sztuki i melomani — stali słuchacze koncertów i bywalcy sal koncertowych. Jest to kategoria „A” — stuprocentowych, muzykalnych słuchaczy. Drugą kategorię „B”, już o wiele mniejszą, reprezentują szerokie warstwy społeczeństwa — inteligencja, burżuazja, pracownicy umysłowych, t. j. wolnych zawodów, obywatelstwa, emerytów i t. p. Ci, będąc spadkobiercami wpojonej z pokoleń kultury muzycznej, rozumieją muzykę, jako artykuł pierwszej potrzeby życia intelektualnego; czasami jako godziwą rozrywkę, nierzadko też z domieszką snobizmu i przeszerzeganą tradycją utartych zwyczajów społecznych (nałogowego słuchania koncertów).

O ile należy do kategorii „A” — pojmują muzykę jako coś więcej, jej rozwój od najdalszych początków do dnia dzisiejszego, wykazując zainteresowanie ruchem muzycznym nowego pokolenia, o tyle kategoria druga ogranicza i zatrzymuje swe zainteresowanie w kręgu utartej muzyki, czyli „usłuchanej ogniwą próbą czasu”, innymi słowy „klasycznej”. Dla tych radiosluchaczy rozpoznać i zaakceptować na Beethovena, Mozarta, Liszta, Wagnera i Chopina. Już późniejszej muzyki — od Debussy’ego, R. Straussa nie uznają w ogóle. Traktują ją nie tylko jako „wzrost”, ale wręcz manifestacyjnie zwalczają, jako „niemoralną”, „zwyrodniałą”, „deprawującą”, „szkodliwą” i t. p. Organizują „wspólny front”, czyli „obronę narodową” w walce z „międzynarodową demoralizacją muzyczną”. Podtrzymują godnie tradycję zacięcia, w którym kosztują od pokoleń i wzbraniają się wpuścić trochę światła i powietrza do stępciej atmosfery kręgu swych zainteresowań.

Wreszcie największe kurjuszom stanowią przedstawiciele kategorii „C” i „D”. Pierwsza — uznają tylko muzykę „lekka”, czyli: jazz, operetkę, łatwe piosenki. Muzykę poważną, każdą bez różnicy, nazywają „klasyczną”. Słuchają jej jednak tolerancyjnie, „dla przyzwyczajenia”, z muśm. Kategoria „D” — w ogóle innej

muzyki prócz łatwej nie uznaje. Twórczość artystyczna dla nich nie istnieje. Dorobku kultury muzycznej, kilkowiekowej ewolucji od Palestriny i Bacha aż do dnia dzisiejszego nie uważają w ogóle za muzykę odpowiednią do słuchania. Jedynie i wyłącznie interesuje ich łatwa, dostępna piosenka, „kawalki” do słuchu, tańce.

Ci analfabeci muzyczni, uznający wyłącznie tandetę zdawkową, stanowią u nas niestety bardzo pokazy odsetek. Oburzają się oni i wymyślają na „sonety” Beethovena, na „zwracanie głowy ludziom” nierozumiałą i niedostępną dla nich muzyką, — domagając się jedynie rozrywek muzycznych, po trudach i troskach pracowitego dnia codziennego. Z tymi jest sprawa o tyle trudna, że w ogóle niewiedzą pod jakim kątem oświecić ich ustosunkowanie się do muzyki ogólnie, a transmitowanej przez radio w szczególności.

Problemem więc do rozstrzygnięcia staje się zagadnienie: jak zadowolić wszystkich słuchaczy radiowych, t. j. te cztery sprzeczne kategorie. Każde twierdzi, że ma słuszną i domaga się, aby głos jego został uwzględniony w układaniu programów koncertowych radia. Pogodzić wszystkich staje się ntopią. Postulaty słuchaczy z kategorii „D” zaprzeczają potrzebom trzech pierwszych kategorii (A, B i C). Odrzucenie przez nich cennej i poważnej muzyki na korzyść lekkiej i zdawkowej powoduje nadmierne nadawanie przez mikrofon tej ostatniej, t. j. tandety, wyrobów, czyli „taniej sztuczki”. Znosi to kategorię „C”, ale sarkają i oburzają się kategoria „B” i „A”, domagając się usunięcia zdawkowej muzyki na korzyść poważnej twórczości.

Jak ma reagować na te wszystkie

zagadnienia Wydział Muzyczny i Programowy Polskiego Radja?

Rozwiązanie sytuacji nie jest tak bardzo trudne. Trzeba sobie tylko postawić jasno i wyraźnie określony cel wychowawczy i do niego wytrwale i konsekwentnie dążyć. Kompromisami operować tylko w razie konieczności. Stałe dążyć do podniesienia poziomu muzykalności rzeszy słuchaczy radiowych. Nie droga pójścia po linii najmniejszego oporu. Przystosowanie jest faktem niezbitym i niezaprzeczalnym. Zmora zmniejszenia się zaintereso-

wania radjem jest nie do pomyślenia. Wiele tylko trochę więcej konsekwentnego wysiłku na korzyść intelektualnego elementu w oddziaływaniu radja, z chwilowym pominięciem względów jedynie komercyjnych, a rezultaty niechybnie przysiędzą.

Wytrwale podnoszenie poziomu wykonawczego, zapewnienie stałego a określonego miejsca dobrej muzyce — wzmożony autorytet radja i ułatwić mu doniesienie zadania planowego umuzykalnienia publiczności polskiej.

## „Moje najsłabsze przeżycie radiowe” Przełomy duchowe pod wpływem radja

Przystępując do zapowiedzianego ogłoszenia drukiem ciekawych odpowiedzi, jakie przyniosł nasz konkurs — ankietę, będziemy oddać w każdym numerze „ABC radjowego” drukowali co najmniej jedną z odpowiedzi konkursowych lub też wyjątki z kilku, odnoszących się do tegosamego tematu, o ile redakcja nie będzie mogła umieścić ich w całości.

Bogactwo materiału konkursowego sprawia, że dość trudno zdecydować się, od czego zacząć. Zdaje się jednak, że najzabawniejsze chyba są te odpowiedzi, w których słuchacze stwierdzają, że dzięki radju dokonali się w nich przełomy duchowe. Odpowiedzi tego rodzaju otrzymaliśmy kilka. Znajdujemy w nich wypadki, w których radjo doprowadziło do uświadomienia sobie przez słuchacza, że jest Polakiem, przy-

wróciło mu utraconą religijność, odeгнаło samobójcze myśli, dopomogło do pojednania się poważnie rodziny i t. p.

Rok 1931. Nonszalanci, zarozumiali młodzieńcy: ja. Lekceważące wzruszenie ramionami: mój stosunek do świata. I właśnie wtedy — zginęła mi spinka od gorsu...

Za godzinę miałem pójść na jakieś przyjęcie. Rozpoczęło się szukanie. Znalazła się pod szafą, gdy kończono transmisję muzyki lekkiej. Niesiety, razem ze spinką umieściłem na gorsie płamę kurzu. Zabrano się do prasowania nowej koszuli, a ja... klnąc na czem świat stoi, zmuszony do bezczynności, „podałem się” wysłuchiwanemu tego, co mi „Warszawa” podawała.

Był to odczyt, z dziedziny dla mnie arcydziejnej: o dzieciach — i to w dodatku przestępczych. Mówiła pani W. G.

Słuchałem, myśląc o... gorsie, jednak kilka zdań zmusiło mnie do uwagi. I nagle — tak bez żadnych logicznych podstaw — uświadomiłem sobie potworną aktualność zagadnienia.

Czy ktoś zgodziłby się, aby jego ukochane dziecko przez kilka dni przebywało w towarzystwie złodziei i przestępców? Jakież to straszny wpływ wywarłoby na nie! A są dzieci, są tysiące dzieci, które całą młodość w tych warunkach przeżywały. Boże kochany, czyż można się potem doszukiwać winy w dziesięcioletnim złodzieju, w trzynastoletniej przestępcy? Czyż nie należy winy tego doszukiwać się w syberyjskiej obojętności tych, co mają możność a nie przeciwdziałają systematycznemu „tworzeniu się” przestępcy?

Dziwnie nastrojony poszedłem na owo przyjęcie. Nie tańczyłem wcale.

### Dział techniczny

## Właściwości głośników radiowych

Jak słuchaczom radja zapewne wiadomo, głośniki niezawsze wiernie oddają tony muzyki, nadawanej przez radio. W laboratorjach elektro-technicznych badano tę sprawę i stwierdzono, że głośnik stożkowy dobrze oddaje niskie tony, nie nadaje się natomiast do silnego wzmacniania tonów o wysokiej częstotliwości.

Działanie membrany stożkowej przy reprodukcji np. bicia bębnow lub turkotu karabinów maszynowych jest tak silne, że trzymająca w pobliżu ręką ulega zupełnie wyraźnie odczuwalnym drganiom. Natomiast głośniki tubowe aby wiernie oddawać głos o niskim tonie, musiałby mieć tubę o długości od 5—6 m. Głośnik więc o wielkiej płaszczyźnie nadaje się lepiej do reprodukcji wysokich tonów, głośnik zaś stożkowy

do niskich tonów. Już obecnie są w handlu aparaty radiowe, oczywiście bardzo drogie, które mają oba rodzaje głośników.

Zapomocą specjalnego urządzenia niskie tony o częstotliwości od 50—400 drgań na sekundę idą przez głośnik stożkowy, natomiast tony o częstotliwości od 300—8000 drgań skierowuje się na głośnik o dużej płaszczyźnie. Tym sposobem osiąga się niemal naturalną reprodukcję muzyki radiowej w aparacie.

P A W E Ł  
WŁODKOWICZ



ODCZYT RADJOWY  
WE ŚRODĘ-13. III. O GODZ. 17.00

### Drugi komplet Stilla pracuje

Centralna Rozgłośnia Polskiego Radja zamówiła już dawno drugi komplet aparatury Stilla, dzięki której można nagrywać audycję na taśmie stalową i nadawać je w jaknajdogodniejszym czasie. Aparatura Stilla posiada przedewszystkiem ogromne znaczenie dla transmisji spoza studja. Drugi komplet, który przybył do Warszawy przed miesiącem, jest już w tej chwili zmontowany, a w ostatnich dniach rozpoczęto nawet próbną nagrywanie.

W okresie letnim, który obfituje w transmisje spoza studja, dwa komplety aparatury Stilla, który ma obecnie w dyspozycji Dział Programowy Polskiego Radja, oddadzą nieocenione usługi radiosluchaczom, pozwalając na nadawanie w pełnowartościowym czasie dla abonentów radiowych najciekawszych wydarzeń, rozgrywających się poza obrębem studja. Polskie Radjo nosi się z zamiarem zakupu również przynajmniej dwóch kompletów aparatury do nagrywania audycji na płyty woskowe wzgl. metalowe.

## W najbliższym czasie rozpoczniemy Wysyłkę nagród uzyskanych na naszym konkursie radiowym

Już w najbliższym czasie przystąpimy do rozsyłania nagród, które uzyskali uczestnicy naszego konkursu na „Moje najsłabsze przeżycie radiowe”. Co do nagród książkowych i słuchawek niepotrzebne są jakiegokolwiek dalsze formalności ze strony tych, którym zostały przyznane.

Natomiast otrzymujący nagrody w postaci odbiorników radiowych proszeni są o nadesłanie do redakcji naszej numerów upoważnień do korzystania z radiostacji odbiorczych.

Upoważnienia takie można otrzymać w każdym urzędzie pocztowym i ci z uczestników, którzy uzyskali nagrody w odbiornikach, a nie rejestrowali się dotychczas jako radiosluchacze, będą łaskawi dopełnić teraz tę formalność i zawiadomić nas, jaki numer rejestracyjny otrzymali.

Prośbę o przystanie nam tych numerów rozsyłamy jeszcze do każdego z zainteresowanych z osobna, a są to pp.: Szafnicki, T. Waski, Z. Jakimiak, M. Dąbrowa, St. Wulkiewicz i K. Kozłowska.

## Z tygodnia

Znowu muszę zacząć (tak się jakoś ciągle składa w czasach ostatnich) od „najciekawszej audycji” ostatniego tygodnia. Tylko, że tym razem nie była to audycja z programu, nadawanego na falach eteru, ale wewnętrzna konferencja w studjo warszawskim, poświęcona sprawie słuchowisk, w której na zaproszenie dyrektora Polskiego Radja wzięło udział około 50-ciu osób ze sfery literatury, krytyki i spośród „speców” radiowych. Chodziło o kwestię słuchowisk, a mianowicie o zainteresowanie tą dziedziną twórczości najwybitniejszych przedstawicieli naszego ruchu literackiego.

Inicjatywa tej konferencji bardzo była słuszną. Istniała ona zresztą już oddawna, tylko jakoś ciągle nie dochodziło do zrealizowania planu, bo słuchowiska traktowano jako jedną z tych audycji, o których właściwie niewiedomo: czy są komu potrzebne, czy też możnaby z nich zrezygnować albo też puścić je na warsztat eksperymentów, choćby do gruntu przekreślających wszystko, co dotąd było. I dopiero imponujący plebiscyt słuchaczy, zawalając biurka centrali radiowej stosami dwóch tysięcy listów, uwolnił słuchowiska spod wiszącego nad nimi znaku zapytania, a

co więcej — oczyścił drogę do pracy nad ich udoskonaleniem.

Przyklasnąć też należy myśli wydania rezultatów konferencji w formie specjalnej publikacji, zwłaszcza jeśli publikacja ta uwzględni w dostatecznej mierze to, czego na konferencji nie było, a mianowicie uwagi tych jej uczestników, którzy w dyskusji nie zabierali głosu — z takich czy innych powodów, a przeważnie ze względu na nieprzebieganie posiedzenia w nieskończoność. Uzupełnienie takie wydaje się koniecznym przedewszystkiem z tego względu, że niezależnie od szeregu bardzo słusznych i trafnych myśli, jakie zawarte były w gruntownie opracowanym referacie p. Hulewicza, oraz w przemówieniach pp. Zawistowskiego, prez. Sieroszewskiego, Bohdziewicz i min. Pułaskiego, konferencja miała charakter nieco jednostronny, zarazem zaś odsłoniła tylko rąbek tych daleko idących rozbieżności, jakie się tu nasuwały. Przykładem tych rozbieżności mogło być choćby zasadnicze przeciwieństwo takich wystąpień, jak p. Makowieckiego, który w słuchowisku chciałby mieć tylko samo żywe słowo i to wedle nieomal staro-klasycznych

kanonów jedności miejsca, czasu i t. p., oraz p. Bohdziewicza, który główny nacisk kładł na walory akustyczne i udoskonalenie techniki konstrukcyjnej, przy wyznaczeniu jaknajdalszym najnowszych zdobyczy technicznych oraz nawiązaniu do doświadczeń produkcji filmowej.

Jednostronność zaś konferencji polegała na tem, że będąc w znacznej części „odkrywaniem Ameryki” i to z pominięciem samych Amerykan (ludzie, którzy w ciągu wielu lat „zjęzy zjedli” na tej robocie, jak pp. Marynowski i Melina, nie zabierali wcale głosu), skierowała się całkowicie w stronę literatury, a nieco zlekceważyła stronę techniczną zagadnienia. Oczywiście, w tym kierunku szedł cel samego zwołania konferencji, mającej za wytyczne zachęcenie literatów do pisania scenariuszy radiowych, jednakże pod tym kątem rozpatrywane słuchowisko uległo mocnemu skrzywieniu kręgosłupa. Skrzywienie to zresztą jest natury optycznej, gdyż rozwój życia nie da się zahamować i spoglądając nań pod kątem wykrzywiałym rzeczywistości, ryzykujemy zabrnienie z drogi właściwej na manowce.

Nie można bowiem zamykać oczu na olbrzymie perspektywy, jakie zapowiada będący narazie dopiero w powijkach, ale już woliujący rewolucję w radiofo-

nach zagranicznych wynalazek telewizji. Czy za lat parę nie będzie wprost napór życia zmuszał do potęgowania realizmu w słuchowiskach radiowych — wbrew wszelkim teorjom, jakie wypowiadano co do walorów teatru wyobraźni, jako właśnie wykluczającego wszelką wzrokowość? Można mieć co do tego rozmaite zdania. Osobiście nie uważam bynajmniej, aby udźwiękowienie filmu wyszło na korzyść jego swoistym „walorom artystycznym” i aby film mówiony był zawsze lepszy od dawnego filmu niemego, bo dźwiękowiec otworzył przedewszystkiem wrota do przemiany filmu w operetkę — a tego samego, choć w innym kierunku, można się obawiać co do słuchowiska, gdy stanie się „widzialnem” i zacznie zgrywać się na udawanie teatru. W każdym jednak razie ta muzyka najbliższej przyszłości wymaga, aby już teraz zdawano sobie z niej sprawę i przygotowywano na odparcie niebezpieczeństw, jakimi grozi pod względem artystycznym.

Stroną dodatnią i pozytywną konferencji było ustalenie olbrzymich możliwości, jakie daje radjofonia rozwojowi kultury żywego słowa, uplastycznienie potężnej roli, jaką w wartości słuchowiska odgrywa dobry tekst, a zwłaszcza dobry dialog, oraz uświadomienie tych olbrzymich korzyści, jakie stają przed twórcą

literackim, gdy może przez radio zapewnić swemu słowu tak idealną skuteczność wrażenia, jakiej nigdy nie osiągnie w teatrze. Potrzeba dobrych tekstów staje się w radju problemem coraz ostryjszym i kto wie, czy nie najwłaściwszą drogą będzie wspomniany w referacie p. Hulewicza system zamawiania przez radio u pewnych autorów scenariuszy słuchowiskowych. Bo, jak dotąd, panuje tu rzeczywiście przeważnie bardzo dotkliwie „bezrybie”.

Inna rzecz jednak, że trzeba zarazem już teraz uświadamiać sobie i to, że z chwilą wtargnięcia do radja telewizyjności stanie przed radjofonją problem, jak obronić walory słowa i tych właściwych „zamkniętych oczu”, z jakimi się słucha dotąd, przed inwazją teatralności. Droga jednak nie prowadzi w każdym razie przez pomniejszanie znaczenia pracy reżyserskiej oraz stawiania na boku wszystkich tych specyficznych zdobyczy, jakie dać może słuchowisku „kuchnia” czy też „fabryka” akustyczna. Pozostaje zresztą jeszcze jedna dziedziną, najpierwszej wagi: ogrom na rolę, jaką w słuchowisku gra dostosowanie się aktora do wymogów teatru wyobraźni. Demonstracja urwku z niedawno nadawanego słuchowiska Morawskiej „Ziola i kamienie”, w której widzieliśmy, jak Jaracz i Brydziński „nagrywają” tę scenę, a bez-

pośrednio potem słyszeliśmy ją reprodukowaną ze stalografu — miała dla uczestników konferencji znaczenie wręcz rewelacyjne. Miałyby zaś jeszcze większe, gdyby pokazano zarazem, jaką rolę odgrywa przy udźwiękowianiu scenariusza reżyserja akustyczna.

Nasuwa się także uwaga: czy nasze radio nie utrudnia sobie zadania, stawiając pewne nieuzasadnione kanony, jak np. 30-minutowość słuchowiska albo jego zasadniczą niepowtarzalność? Sądząc wręcz przeciwnie, że co do długości trwania trzeba sobie za kreślić ramy czasu zależnie od tematu, od 5-ciu do 100 minut, a zasada powtarzalności (i to o wiele częstszej, niż dotąd) wszystkiego, co tylko ma jakieś istotne walory, powinna zastąpić system dotychczasowy. Czemuż tylko modne melodie rewjowe mają mieć przywilej wzbijania w uszy słuchacza tak długo, aż je na pamięć będzie umiał?

Sumując wszystko, trzeba stwierdzić z wielkim zadowoleniem, że sprawa słuchowisk wchodzi teraz na dobrą drogę, skoro zdecydowano się na skoncentrowanie wysiłków nad ich udoskonaleniem. Wypadnie tylko dodać życzenie, aby wysiłki te szły równomiernie we wszystkich kierunkach, od których to doskonałenie zależy. Marian Grzegorzczak.